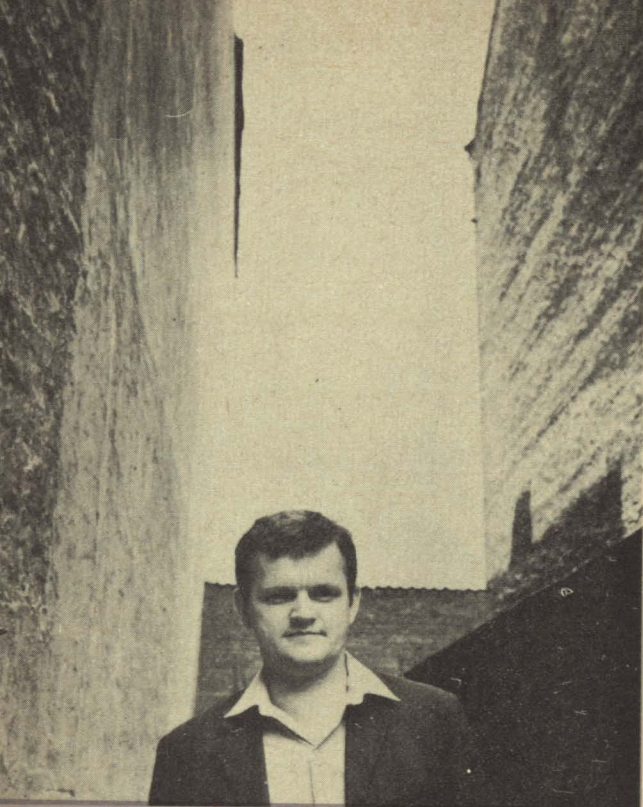


Henryk Makarski



W ZIEMI STWARDNIAŁEJ
TONĄC



Fot. L. Demidowski

Henryk Makarski urodził się w 1946 roku w Białej Podlaskiej. W 1969 roku ukończył filologię polską na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej.

W ZIEMI
STWARDNIAŁEJ
TONĄC

LUBELSKA
BIBLIOTEKA
POETYCKA
TOM LXIII

WYDAWCA
KSIĘGARNIA
DZIEDZICZYSTWA

HENRYK MAKARSKI

W ZIEMI
STWARDNIAŁEJ
TONĄC

WYDAWNICTWO LUBELSKIE

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



Obwoluta

J. POPEK

Redaktor

ALICJA ZAGÓRSKA-CZARNECKA

XIV B. Hali
REGIONALIA

K



97161

884-1

XIV B. 1

WYDAWNICTWO LUBELSKIE • LUBLIN 1972

Wydanie 1. Nakład 600+262 egz. Ark. wyd. 1
Ark. druk. 3,75 Papier ilustracyjny III kl. 70 g
70×100 cm z Fabryki Papieru w Kostrzynie.
Oddano do składania dnia 5 IX 1972 r. Druk
ukończono w grudniu 1972 r. Cena zł 10.-

Druk: Drukarnia i Introligatorka W.P.U.P.T.
Zamość, ul. Akademicka 1.
Zam. 2036/72 B-6

LAS

najprostsze najśpiwniejsze
połączenie
zieleni z błękitem
krzyku
i
echa

ŚNIEG

strzępy białych aniołów
które
w ogromnym kosmicznym gniewie
targają się
za włosy

KOŁYSKA

grota snów moich
nieograniczona
najbledsza z gwiazd
najodleglejsza w wiekach
przyjaciółka
małomówna wielce
daleka

*
* * *

popatrz na jej ręce
ogniska
rozpalone o świetle

do ogrodu grabie
i ciepłe bułki
z mąki czerstwej

ręce matki
są
kalendarem

PIECZENIE CHLEBA

tak bywa w zimie
kiedy śnieg porośnie drzewa

a matka
ziarno znów zaczyni
wymości łoże ogniem
i zgięta u drzwiczek
przymkniętych
gorącej świątyni
będzie się modlić

a kiedy przyjdzie
czas spełnienia
i ogień
w popiół się ukorzy
wyciągnie matka
na jaw
chleby

*
* *

jaka jesteś
moja siostro
kiedy dzień ubierasz w nowe
suknie szyte przy śniadaniu
słów łagodnych słówek ścięciem

jaka jesteś
moja siostro
kiedy sukni tej zasłonę
opasujesz ust obręczą
aby prawdy nie ujrzano

jaka jesteś
moja siostro
kiedy gładzisz dzień po nagiej
i wilgotnej skórze mroku
myślą tylko
bo odwagi
jeszcze ci sumienie skąpi

jaka jesteś
moja siostro
myśląc nowy będzie nowy
dzień
gdy rano się zaklinasz
że już dzisiaj
to na pewno



jesteś łąką zimowego wieczoru
zające moich myśli
trwożnie uszami strzygą

błędne koło tropów
znacząc
w milczącym śniegu

trawy szukają
albo i kolorów
pod zimną bielą
szaraki płochliwe

*
* *
*

wytrzymaj gumką chmury
i narysuj słońce
a na dole człowiek
do słońca twarzą
rybak
łowiący promienie
w sieci palców

narysuj jeszcze
nasze szczęście jak słońce
nieuchwytne
a ja
rybakiem będę
narysuj
zanim światło
z doliny oczu
wycieknie

*

*

*

spojrzeniami kradzionych wieczorów
ulepimy radości amforę
dotknięciem niepewnej ręki
wytoczymy z ciemności kształt

usta wymalują
przypadkową linię wzorów
wypali ją słońce
i wiatr

*
* *

czekam na ciebie
pełen dni
które opowiesz
uśmiechem
przez szczelinę powiek
zajrzę do środka
chcę zobaczyć
co
jest w każdym słowie
i co tam jeszcze

czekam na ciebie
pełen gestów smukłych
dotknięciem
spytam ciała
czy
jeszcze mnie
pamięta
i co
pamięta jeszcze

*
* *
*

wyśpiewaj
siebie za kilka
chwil

wywołaj
radość swoją
za godzinę

wypowiedz
siebie za kilka
dni
nim oswojone
słońca zgina
a potem

tylko mi
wyszeptaj
siebie za kilkanaście
lat

a potem anno
pomyśl
i
oczy
zawiąże ci
płomień

* *

moja mała moja
troski pełna
kto cię od słów osłoni
kto pomoże nieść książki
moja mała moja
troski pełna

moja miła moja
dobroci pełna
kto cię wysłucha
kto obce uszy przegoni
moja miła moja
dobroci pełna

moja żono moja
oddania pełna
idę do ciebie
skały czasu krusząc
czekaj
idę do ciebie
moja żono moja
miłości pełna
żono

*
* *
*

znalazłem cię w przepaści okna
gdy grudki słów
od łez wilgotne
na wieko wiatru
wyrzucałaś
samotna cała
słona cała

kruszyny słów
od wiatru lżejsze
spłonęły w słońcu
albo w gwiazdach
i oto jesteś
oto jesteś
milcząca cała
moja cała



*
* *

twoje milczenie
jest moją chorobą
słowem tak pustym
jak pęknięty płomień

płomień jest zimny
kiedy pęknie słowo
i już nie można
ogrzać się
w tym słowie

wiatr się przygląda
wyciągniętym dłoniom
i gorzki śmiech
roznosi
wkoło

*
* *
*

jeżeli powiem że cię lubię
zapomnisz
jeżeli powiem że cię kocham
nie uwierzysz
i tylko moje samotne słowa
powracają
jak strudzeni żołnierze

więc powtarzam okrutny rozkaz
wciąż im górę szturmować każe
a sam
szczelnie zamykam okna
zielonego pałacu marzeń

wojna wojna
zaciemniam okna
w kącie spokój ślimaka śpiewam
a nocami między oczy rosną
gigantyczne laurowe drzewa

więc wybucham między liście spojrzeniem
rozdzierając zasłony nocne
jak przez chłopca strącone kamieniem
spadły
martwe zielone owoce

jeżeli powiem że cię lubię
nie uwierzysz
jeżeli powiem że cię Kocham
zapomnisz
powrócą roześmiani żołnierze
staną w dwuseregu
koło mnie

*
* *

w twoich oczach
zasiałem niepokój
w twoich oczach
coraz więcej zmarszczek
coraz częściej
unikasz wzroku
coraz częściej
patrzając inaczej

w twoich oczach
korony cierniowe
zestarzałych wieczornych świątków
boleściwie pochylasz głowę
ukrzyżowane dzieciątko

patrzysz na mnie z wysokości krzyża
w twoich oczach
tyle się zmieniło
coraz częściej
parasol nas zbliża
coraz częściej
rozdziela
miłość

*
* * *

płakałaś
kiedy wśród bezsennych nocy
przyfrunął mrokiem czarny ptak
zwątpienia
i w cieniu skrzydeł kolory
wyblakły
po złocie trochę żółci
pozostało

to nic
najdroższa
że wieczory bołą
że głowa czarnym przytłoczona skrzydłem
gorczycą płonie
rozpalone czoło
porasta
w ciche zapłakane dłonie

to nic
najdroższa
że wieczory bołą
dawno umilkły pozłacane słowa
życie
spaliło je
w codzienny kolor

to nic
najdroższa
że daleka droga
i tyle jeszcze wieńców
z błota
pochwali kiedyś
nasze czoła

*
* *

cóż mam Anusiu jeszcze do zrobienia
cebule godzin otoczyć lakierem
słów odgrzewanych i płachtą milczenia
zawiazać oczy by najdłużej śniły

dosypać cukru by nie zwiędły kwiaty
zrozumieć chwile ziewania i łez
i razem być już w końcu nie przy końcu
i tak umierać by poczynąć życie

*

* *

i znowu wieczór przyszedł twoją twarzą
zakrzepły potem zakurzonych godzin
znów się spowiadam kartkom kalendarza
przez godzin wieki
jak przez gorzkie głogi

kalendarz mruży przekrwione niedziele
w które się wwierca moich myśli tyle
a potem
ciało myśli o twym ciele
i rydwan wspomnień liść zielony
płyń

wojnę wydałem dzisiaj kalendarzom
ja
pierwszy rycerz państwa
które w sobie noszę
dyszą szczerbate
pokrwawioną twarzą

a kiedy słońce z lękiem schowa głowę
niepewne bitew
co się jeszcze zdarzą
wieczór jak zawsze przyjdzie twoją
twarzą

twoim uśmiechem
poprzez godzin drogi

*
* *

w bruzdach i miedzach twego czoła
kuropatwy myśli niespokojnie drzemią
len twoich włosów słońcem pachnie
moja codzienna
moja złocista

a czy masz tak spłoszone
jak liście osiki
mienią się w nocy drżeniem
kropla zakwita

i wtedy
moim dzikim
moim czarnym
wierszom
rosną skrzydła

*
* *
*

jak szczury
przyjaciele odchodzą bez słowa
zeszłorocznym śniegiem topnieją
przezorni
na wszelki wypadek

a ja
nie jestem tonącym okrętem
jeżeli nawet czymś jestem
to
staroświeckim balonem
który
lżejszy o kilka worków błota
płynie ku słońcu

*
* *

miałeś rację
mój łemkowski jerzy
trzeba przyjaźń wytrząsnąć
z kieszeni
póki jeszcze
na dębowej wieży
liść
ostrzegawczo się czerwieni

jesień
jakby zakończeniem lata
kiedy w trawie
resztki uczuć dyszą
niecierpliwie zerwana maska
cuchnie
różem zapomnianych przysiąg

miałeś rację
mój łemkowski jerzy
zima wszystko pozakrywa
bielą
każdym słowem trzeba będzie
wierzyć
i dzień każdy nazywać
niedzielą

*

*

*

i znowu naciągacie języki spustowe
pociski wasze słowa
cięższe od ołowiu
a celem ruchomym znowu moja głowa
która pełza po ziemi
lub jak balon fruwa

a niech tam tak już będzie
wszakże polowania
we krwi waszej drzemią

i tylko — gdyby nawet —
co wy z nią zrobicie
czy potrafi ją ukryć
słów waszych kameleon

*

*

*

dookoła wulkanu głowy
palce drżą transzeje strachu
coraz głębiej
szukają schronienia
coraz bliżej
pulsowanie ciepła

jedno słowo wasze wystarczy
słowo drwina kamień słowo pocisk
i
tryśnie kraterem ust
lawą krew
lawą krwią
lawą krwi

*
* *
*

z jamy głębokiej
wyczołgać się trzeba
a dookoła
gorzkie piaski grzaskie
a ponad głową
zimna krata nieba

każdy świt
jak drabinę wstawiam
do nieba wysokiej studni

i ty też
masz swój dół
z którego chcesz się wyczołgać
na ściany bardziej śliskie
niż ludzkie słowa

a ziarna piasku
powracają po chwili
jak gołębie
wyrzucone
w przepaść nieba

*

* *

moich dni puste konwie
na słońcu wysychają
pełne złudzeń pustynnych
dni
wewnątrz mrowiska
tylko z góry
ironicznym chłodem
łśni
księżycy bezludna wyspa

skradam się
bezpiecznych ścieżek szukam
na ziemi
leżą ludzkie słowa
śliszkie i zimne
jak lód

pełzać trudno
gdy spalone skrzydła
ptasie pióra
trzeba zbierać
znów

*

*

*

już nie umiem
od wczoraj
słuchać radia
i podań pisać
od wczoraj
czuję w dziurawych dłoniach
wiatru lejce gorące
od wczoraj
liczę dni liście zielone
gdy lasem biegnąc
po drzew milczących wierzchołkach
ręce rozkładam
obejmując
słońce

*
* *

czas
porozwieszał płachty świtu
na gorejącej linii horyzontu
jak całun biały
do rozkwitu
jaskrawych pelargonii

on
leżał w lnianym prześcieradle
na tle czerwieni
ściętej z rosą
starcy
wypluli resztki psalmów
na słońca gromnic

*
* *
*

oto święty
potyka się w błocie
starość przyszła
popiołem przydrożnym
gorzkim bólem w tchawicy
i trochę
dzieci śmiechem
nieodgadnionym

koniec świata
nie przychodzi rychło
archanioły
w trąby jeszcze nie grzmia
a tu
ziemia ciemna jakże blisko
jasne niebo
jakże daleko

*
* *

moja głowa
jest najmądrzejszym niebem
błyskawicą oczu grzmi
i słowem

do mojej głowy
modłę się codziennie
wznosząc do niej
zaorane pole
dłoni moich

oto łączność świata
niebo w ziemię zaoraną
spada

czym jest głowa
kulochwytem lęku
ciepłym piachem
o zapachu strusim
albo liną
ponad błota ciemność
i nabojem
wystrzelonym w ludzi

cóż więc robić
by
nie utopiono
jako ślepe koty
nas
w bajorze

*
* *

milczenie
złotem jest
a mowa srebrem

a czymże jest miedź
lub stalowa blacha
gdy
na kształt zbroi
głowę nam obrasta
stając się czołem
albo
czoła hełmem

zbudowałeś srebrne cokoły
bo coś można ze srebra
ulepić
posrebrzane usłużnie głowy
i tak kiedyś
miedzią zaświecą

idźmy
w mur bijąc metalicznym czołem
nam nie potrzeba
oczu ani skrzydeł
dopiero wtedy otwieramy głowę
gdy mózg
zaczyna
cuchnąć obrzydliwie

*
* *

co powiemy
kiedyś naszym dzieciom
zaskoczeni
niedojrzałym zmierzchem
zagubionym ptakiem
dni przeleca
drogowskazy
zawirują na wietrze

co powiemy
jeszcze naszym dzieciom
cośmy mogli
nowego zobaczyć
zawieszeni
między niebem a ziemią
ponad
żółwie skorupy dachów

co powiemy
kiedyś naszym dzieciom
kiedy oczy
przemyć będzie trzeba
zakneblować
usta wspomnieniom
nim
ostatni ptak
nam zaśpiewa

*
* *

po chmurach deptać
wtedy bliżej ziemi
uchem przy trawie
która rośnie cicho

potrącać nogą
szarych gwiazd brukowce
mieć ponad głową
trawy aureole

cóż więcej trzeba
żeby powiadano
żeś wieku tego
alfa

i
omega

*
* *

odrastają nam
spalone skrzydła snów
i cień ptaka zakrywa słońce
w mrocznym pośpiechu dni
ucieka godzin krzyk
i głowa porasta w dłonie

coraz szybciej coraz wyżej i dalej
pozwalamy naszym skrzydłom się nieść
aż na dachy solidności naszej
spada piór osmalonych deszcz

płyną znowu słów zatrute ryby
nogi toną w skamieniałej ziemi
brzytwę wiatru ściskamy w dłoniach
które więdną w wilgotnej czerwieni

*
* *
*

cóż w słońcu —
skrzydła zapłoną
popiół z wiatrem uleci

cóż w ziemi —
pełzaniem tonąc
gnijemy

*
* *

w nas śpiew kamienia
w nas ciszy gadatliwość
tam
gdzie miecz i waga
oto dziecko nasze
w głąb lasu się skrada
syczoryk zamiast włóczni
do serc wyrzynania
niosąc

*
* * *

bywa czasami
ktoś odstawi krzesło
i twardość ziemi
poczujemy nagle
podszywka stołu
gnojem porośnięta
drugą stroną medalu
naprężonych żagli
staje się
w naszych oczach

*
* * *

słowa
są tylko transparentów gestem
okrągłym
szeptem na odległość dłoni
najczęściej
kiedy nam rachunek niesie
północ kelnerka
za dojrzałość doby

*
* *

żeby tylko nie przyszła
mrokiem ponurym
żeby tylko nie zgasła
ciemnością przygłuchłą
żeby tylko nie spadła
ściszonym wrastaniem
w horyzont
nabrzmiały
jak ciekawskie ucho

ta noc wróblęca
pożegnanie lata
ta noc wróblęca
siła rozszczepienia
jutro osobno każdy
i pytać się będzie
czy żyw
czy żyw
czy żyw

*

*

*

w ziemi stwardniałej tonąc
chwytamy ostrze wiatru
skrzydeł nam nie potrzeba
zabrakło wosku
i ptaków

oczy mając otwarte
ufamy jedynie dłoniom
płonącym różą gorącą

tak daleko do słońca
a my
nawet motyki
nie mamy
ze sobą

*
* *
*

wszystko co znaczy nosi w sobie pomnik
rzeczy na pozór niewidzialnych
ale nie zawsze rękę uświadomi
prafizjologia — ten zwiastun przypadku

jedynie tam jest prabłogosławieństwo
gdzie praprzedmioty na oczach nie leżą
i ta kontrastów równoległość
stanowi równość w szeregu idei

nikt nie obraca się w nieznanej próżni
worku pajęczej egzystencji
bo bardzo trudno jest wysledzić
ten proces bardzo szczegółowo
cóż znaczy „bardzo” kiedy ponad głową
krzyżem dudniącym niebo się czerwieni

*
* *

noc za oczami (zwana dnia warunkiem)
czym jest przypadek — ślepym polifemem
człowiek udaje zwierzę — jest to
przecież
odwiecznie dziwne faktu prześlepienie

praw naturalnych nigdy nie zmienimy
wobec powikłań jeszcze coś postawa
nasza w ogólnym zamieszaniu znaczy
a któż obdarza nas doświadczeniami
czy nawet tutaj ta powszechność prawa
przyrody — gdy ją z moralnością złączyć

metafizyką tłumaczenie faktów
bo oprócz własnej wyzwolonej woli
wszystko do końca jest niezrozumiałe

*

*

*

powiedz mi proszę czym ci teraz słońce
czy myślą bardzo albo tylko ciałem
powiedz mi jeszcze czym ci będą noce
ukryte w ciche zapłakane dłonie

Platon rozplynął się wrześniową nocą
i tylko w chwastach cebula przykłęka
czy kiedyś północ choćby nad płomieniem
zechce pożegnać nas muzyką swoją

*
* * *

kiedy umilkły karabinów śpiewy
salwy perliste srebrzystego śmiechu
i kiedy ogień w popiół się ukorzył
szlście nabojem przypalonej miedzy

dzień jeszcze płonął kiedy pod nogami
ziemia w archiwum poczęła się mienić
archiwum jest to połączenie
śmiec i wszelakich takż i cmentarzy

am i siam biegną jakieś pewne linie
ze wzruszającym efektem oddali
pielgrzymów z kosturami w dłoniach
groszek hiszpański połamany
w temat witrażu nade wszystko
było tam widać trzewiowate trąbki
i oko które nie ujrzało konia

nie dowierzając tej rzeczywistości
szukałem czegoś co w pamięci było

czymże jest pamięć — poetką patosu
która za dni swych kulisami
na miarę swoich możliwości
znajduje różne niezwykle przedmioty

*
* * *

nie trudno potknąć się w oczekiwaniu
kiedy chleb tylko był aniołem
z gałkami oczu pod skrzydłami
dostojnie frunął ponad stołem

więc nowe rodzi się pytanie
przed nami z życzeń kapeluszem
i filozofii skargą głuchą
na karabinów srebrny śmiech

w ucichłe dłonie zapatrzony
nie wiem czy śnią czy się zgadzają
w milczące łąki asfodela
błogosławionym cieniem lec

*

*

*

gdy spostrzegamy zastrzelone dziecko
zakrzepłe niemym znakiem zapytania
na kołdrze z wełny
z drobiną tlenu pod powieką
barierę ludzkich możliwości
swoim widokiem nam odsłania
tak cicho leży

karabin się uśmiecha srebrnie
albo już tylko ołowiano dudni
że śmierć to kontrast i nic więcej
a więc żywotna łączność świata

.
że śmierć mądrości jest początkiem

*
* *
*

a przecież nocą w lesie rozmyślanie
życie nam zbyt przedwcześnie skraca
tak jak w południe picie i sen rano

noc więc rozebrać z czarnych sukien
trzeba

by móc zobaczyć czy daleka droga
z archiwum ziemi do archiwum nieba
gdzie w naszym domu sufit gdzie

podłoga
i tak rozbierać noc aby nad ranem
Goethego związać z Winckelmannem

*
* *

popatrz za siebie — oto się zgromadził
brązowy naród — naród marmurowy
galeria w płótno oprawionych twarzy
portretów epos — ciał doskonałości
i symboliczne napomknienie —
nie można trzymać obu końców sznura
nie dbając o to jak się je połączy

cóż więc za błędnym kołem historii się
kryje
któż z nas to może wiedzieć kiedyśmy
zamknięci
w ognistym kręgu przyczyn także
wiecznych skutków
naszej krótkowzrocznej pamięci

najdoskonalsze zamknięcie kierunku
przy kości oka nam się zamazało
a więc zszarzały wszelkie perspektywy
wszelkie tęsknoty w szczęście fizjologii
w świat znamion naszej odrębności

w miejsce zgrzybiałej nieciągłości
można przedstawić ciągłość wprowadzoną
świat jest wnioskami zaludniony
historia leży martwa pod stodołą

*
* *
*

cóż jest podstawą uwielbienia
słodkie okrutne zadziwienie
świat zbudowany na skutkach nadziei
staje się cieniem ponad nieba cieniem

ja o historii i o świecie bardzo
choć świat z cokołów tylko dostrzec

można

lekkomyślnością albo i niedbalstwem
patrzeć gdy wiatr całunem w oczach

więc czuję jeszcze tylko dłonie
więc one myślą one patrzą
czy jeszcze pływam czy już tonę
w ziemi stwardniałej bardzo

*
* *
*

kret ma świadomość historyczną
bo choć zarosły ziemią ślepią
to nosem trąca kości już spróchniałe
i pustkę widzi w czerepach

lekkomyślnością albo i niedbalstwem
nawet w szczególnym zabarwieniu winą
wydać się może pomruk kreta
miedzianogłowym arlekinom

więc niech porasta miedź patyną
pękają mury i przedmurza
może nim tysiąclecie minie
krety spod ziemi się wynurzą
i okiem ziemią zarośniętym
zechcą zobaczyć słońce — ale
oko porośnie wiatrem który
dmie w chorągiewek chytne żagle



SPIS TREŚCI

las	5
śnieg	6
kołyska	7
.. (popatrz na jej ręce...)	8
pieczenie chleba	9
.. (jaka jesteś...)	10
.. (jesteś łąką zimowego wieczoru...)	11
.. (wytrzymaj gumką chmury...)	12
.. (spojrzeniami kradzionych wieczorów...)	13
.. (czekam na ciebie...)	14
.. (wysławiaj...)	15
.. (moja mała moja...)	16
.. (znalazłem cię w przepaści okna...)	17
.. (twoje milczenie...)	18
.. (jeśli powiem że cię lubię...)	19
.. (w twoich oczach...)	21
.. (płakałaś...)	22
.. (cóż mam Anusiu...)	24
.. (i znowu wieczór...)	25
.. (w bruzdach i miedzach twego czoła...)	26
.. (jak szczury...)	27
.. (miałaś rację...)	28
.. (i znowu naciągacie języki spustowe...)	29
.. (dookoła wulkanu głowy...)	30
.. (z jamy głębokiej...)	31
.. (moich dni puste konwie...)	32

.. (już nie umiem...)	33
.. (czas...)	34
.. (oto święty...)	35
.. (moja głowa...)	36
.. (milczenie...)	38
.. (co powiemy...)	39
.. (po chmurach deptać...)	40
.. (odrastają nam...)	41
.. (cóż w słońcu...)	42
.. (w nas śpiew kamienia...)	43
.. (bywa czasami...)	44
.. (słowa...)	45
.. (żeby tylko nie przyszła...)	46
.. (w ziemi stwardniałej tonąc...)	47
.. (wszystko co znaczy nosi w sobie pomnik...)	48
.. (noc za oczami...)	49
.. (powiedz mi proszę...)	50
.. (kiedy umilkły karabinów śpiewy...)	51
.. (nietrudno potknąć się...)	52
.. (gdą spostrzegamy zastrzelone dziecko...)	53
.. (a przecież nocą w lesie rozmyślanie...)	54
.. (popatrz na siebie...)	55
.. (cóż jest podstawą uwielbienia...)	56
.. (kret ma świadomość historyczną...)	57

Już w czasie studiów drukował swoje wiersze na łamach gazet lubelskich, związany był ze studenckim klubem literackim „Kontrapunkty” i Korespondencyjnym Klubem Młodych Pisarzy. Jest współredaktorem „Zapola” — Kolumny Klubu na łamach „Kameny”.

Tomik wierszy „W ziemi stwardniałej tonąc” jest debiutem książkowym poety.

Cena

XIII B
Mak

